

I. «ŚLADAMI CHRZEŚCIJAŃSKIEGO DOŚWIADCZENIA»

„Co cię tu przywiodło? Co łączy cię z tym doświadczeniem?”

Na początku szkoły średniej porzuciłem Ruch. Uczyniłem tak, ponieważ nie widziałem niczego, co by należało do mnie, czułem się „obcym” w moim życiu. Stąd to pragnienie, by uciec i oddalić się od wszystkiego i żyć według własnych zasad. Ale niestety, z mojego punktu widzenia, jeśli nie dostanę po nosie, to nie zdaję sobie z tego sprawy. Faktycznie, na początku trzeciej klasy uświadomiłem sobie, że dostałem po nosie w pełni, a nawet bardzo mocno. Dotarło do mnie, że moje życie lekko dotknęło dna. Ale potem coś się wydarzyło: żadne oświecenie, żadna wizja czy nie wiedzieć jaka duchowa sprawa. Poznałem zwyczajnie pewnych ludzi. A te spotkane osoby zmusiły mnie, abym dokopał się do głębi mojego człowieczeństwa, uświadamiając sobie, że Bóg już dał mi największy dar świata, wolność. Osoby te pozwoliły, bym pobłądził, ponieważ były pewne, że zdam sobie sprawę, że w moim wnętrzu brakowało nutki miłości, czegoś, co by mnie przywoływało do większego dobra. Od tego zaczęło się moje doświadczenie, ale to spotkanie nie jest receptą na szczęście; jest początkiem drogi, której nigdy nie należy spuszczać z oczu, jak to szczęśliwie mnie się zdarzyło, ponieważ jest ciągłym poszukiwaniem, które nigdy się nie kończy.

Przeżyłem wakacje na maksa. Miałem także okazję, aby przeżywać życie w „prawdziwy” sposób, z mojego punktu widzenia, również w prostych spotkaniach codziennych, które stawały mi naprzeciw pewnego modelu życia, wobec pewnego sposobu stawiania naprzeciw rzeczywistości, wobec której nie mogłem i nie chciałem pozostawać obojętny. Chciałoby się powiedzieć, że spędziłem niemal „doskonałe” wakacje ruchu CL. Praktycznie bez wychnienia krążyłem między wakacjami wspólnoty, podróżami, wieczornymi spotkaniami, »

» Meetingiem. Na koniec każdego wakacji jednak coś mnie w środku kąsało, odrobina tęsknoty, myślałem albo nic nie znaczący „zwyczajny brak”.

Potem jednak przyszedł powrót do domu. Myślę, że był jednym z najgorszych ze wszystkich moich powrotów z wakacji. Nie było tęsknoty, nie było braku, nie było pustki. Była otchłań, rana tak głęboka, krzyk tak głośny, że nie mogłem go stłumić. Cała ta pustka, skumulowana podczas wakacji ogarniała mnie i wtedy zdałem sobie sprawę z jednej rzeczy: od bardzo dawna nie odmawiałem modlitwy, ale nie *Zdrowaś Maryjo* albo *Ojcze nasz*, NIE, prawdziwej modlitwy; nie było dialogu z Panem, chwili, w której stawiałem [wobec Niego] twarzą w twarz, by zrozumieć, kim jestem. Być może w tym czasie robiłem nawet „wszystko”, ale zagubiłem siebie. Ponieważ to WSZYSTKO, bez Chrystusa, jest pustką. W istocie, tak jak On daje mi wszystko, tak samo prosi mnie o wszystko. Zauważyłem, że przeżywałem chrześcijaństwo „bez” Chrystusa. Pierwszą rzeczą, jaką znalazłem, była Jego obecność, ale z biegiem czasu odnalazłem tak wiele innych rzeczy, że zapomniałem o Nim. Jak mogę żyć Ruchem, nie zapominając o Nim? Jak mogę utrzymywać żywą Jego obecność we mnie?

Andrea, Mediolan